

Ludzie są zmęczeni manipulowaniem informacjami i opluwaniem się nawzajem przez zacietrzewionych polityków.

Jak posklejać społeczeństwo?



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Nie pozostają bierni wobec zakorzenionej w naszej rzeczywistości mowy nienawiści i agresji. Odcinam się od pyskówek i nie trawię upojonych blichtrzem władzy elit politycznych i ich kłamstw. Mimo to dopiero po długich namowach ze strony redakcji zgodziłem się wyrazić mój pogląd na zabagniony temat kruzenia bariery w umysłach zwaśnionych rodaków.

Wojna polsko-polska, przykład typowej niezgody plemiennej, nie jest niczym unikalnym na skalę światową. Konflikty o podłożu etnicznym zdarzają się w Syrii, Sudanie czy Papui Zachodniej, gdzie żyje kilkaset zantagonizowanych plemion. Mogę również pojąć niezgody społeczne u wschodniego sąsiada, gdzie czysty genetycznie Rosjanin jest rzadkością. Ogarniam rozumem lokalne zartagi, które dokonały parcelacji Jugosławii, konflikty klanowe między Tamilami i Syngalezami na Cejlonie, wzajemne pogromy Tutsi i Hutu w rejonie Afryki Środkowej czy separację między islamskimi Turkami oraz prawosławnymi Grekami na Cyprze. Nawet zjednoczone ponad 150 lat temu – zdawałoby się – homogeniczne Włochy podzielone dziś na Północ i Południe, zdominowane przez separatyzmy i regionalizmy, podnoszą nieustannie hasła autonomiczne. Bo mieszkaniec Półwyspu Apenińskiego częściej odczuwa swoje przywiązanie do danego regionu niż do całego kraju.

Wszystkie te wewnętrzne awantury są wytłumaczalne, bo wynikły z niesnasek narodowościowych, które wyjątkowo sprzyjają rodzeniu się opozycji „swoi – obcy”. Ale żeby to się działo w jednolitym etnicznie kraju nad Wisłą – trudno mi pojąć.

Ludzie są zmęczeni manipulowaniem informacjami i opluwaniem się nawzajem przez zacietrzewionych polityków. Jak posklejać to nasze społeczeństwo? Przełamanie barier i uruchomienie mechanizmów koncyliacyjnych jest skomplikowane, by nie powiedzieć, że problematyczne, bo bratobójcze swary stały się bezlitośnie infernalne. Nie widzę jednak gotowej recepty na chorobę nienawiści, która nas zatruwa. Sądziłem, że autorytet Kościoła, od wieków strażnika narodowych wartości, byłby w sta-

nie schłodzić emocje. Przecież w okresie zaborów stał on na straży polskości, pod skrzydłami tej autentycznej instytucji zaufania publicznego przetrwaliśmy komunistyczne rządy. Niestety siła Kościoła niemożliwie straciła dziś na wartości.

Liczyłem, że negatywne emocje stłumi pandemia, podsuwając bodziec do refleksji, zmiany hierarchii wszystkich wartości; że przynosząc groźbę i cierpienie oraz obnażając całą naszą bezsilność, wskaże nowy, głębszy sens życia. Jednakże tak się nie stało. Również wojna u bram nie otworzyła nam oczu. Szukałem autorytetów, arbitrów uznawanych przez obie strony sporu. Ale nie znalazłem.

Pozostaje lud. W czasach narodowych klęsk i porażek wykazywał on patriotyzm, religijność, bohaterstwo, wreszcie szacunek dla rodziny. To właśnie tu szukałbym zwarcia szeregów, szansy odnalezienia w narodzie mocy i dumy nawiązujących do korzeni silnej Polski. Zaczniemy więc od swoich najbliższych, od sąsiadów i znajomych.

Kluczem do pojednania powinny być odpowiedzialność za wypowiedzane słowa, obniżenie temperatury batalii, upowszechnianie kultury tolerancji, jednym słowem – założenie mocnego fundamentu. Należy pozbyć się osobistych urazów, starych konfliktów i zacząć od małych kroków, dialogu, tworzenia zdrowych relacji.

W 1920 r. Wincenty Witos w obliczu zagrożenia nawałą bolszewicką potrafił zjednoczyć Polaków, tworząc rząd wywodzący się z różnych nurtów społecznych. Najlepszym jednak symbolem siły i jedności narodu, jakiego nie widziano nigdy wcześniej, było usypanie 200 lat temu w Krakowie kopca wybitnego rodaka Tadeusza Kościuszki, pomnika polskości, którego żadni wrogowie nie zdołaliby obalić. Potomni nam nie wybaczą, jeśli nie będziemy usiłować zażegnać tej bratobójczej szarpaniny. **n**